



Razem

W ostatnim etapie przygotowań do mającego się odbyć pod koniec kwietnia Kongresu Młodzieży Polskiej, na którym rozpatrzone ma być propozycja zespolenia ZMS, ZSMW i SZMW w jedną, wspólną organizację młodzieży pracującej miast i wsi. Pod szeroko dyskutowanym projektem został program Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Czytamy w nim m.in.: „Chcemy przodować w realizacji uchwał VII Zjazdu partii, przyjmować odpowiedzialność za realizację najważniejszych i najtrudniejszych zadań społeczno-gospodarczych. Chcemy być awangardą młodego pokolenia”. Jednak nie z deklaracji i hasel płynie przekonanie nas wszystkich, całego społeczeństwa, o doniosłości tego momentu historycznego. Młodzi są dziś ściśle wtopieni w dziejowy proces budowy w naszym kraju rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Przypomnijmy tylko niektóre dane z „Rocznika statystycznego” — 47 procent Polaków mieści się w grupie wiekowej od 7 do 30 lat, a ponad 50 procent zatrudnionych w gospodarce narodowej to właśnie młodzież.

Jesteśmy społeczeństwem zwartym, jednolitym, skupionym wokół wspólnego programu. Dowiodły tego chociażby ostatnie wybory do Sejmu i wojewódzkich rad narodowych. Teraz nadszedł czas poważnej refleksji, zastanowienia się nad wprowadzaniem takich zmian programowych i strukturalnych w polskim ruchu młodzieżowym, które pozwolą młodym nadążyć ze społeczno-gospodarczymi i kulturalnymi przemianami w naszym kraju. Wszyscy — młodzi i starzy — powinni zastanowić się jaki program działania stworzy optymalne warunki dla zaspokojenia ambicji młodzieży, a tym samym będzie odpowiadał potrzebom całego narodu. Ma to być przecież program partnerstwa, współodpowiedzial-

ności, pełnego uczestnictwa w realizacji celów nakreślonych przez partię.

Dobrych doświadczeń i tradycji w tym zakresie jest wiele. Znany jest dorobek organizacji młodzieżowych w dziele budowy nowoczesnej, drugiej Polski. Także w naszym regionie mamy się czym poszczycić. Inicjatywa młodzieżowych brygad przyspieszenia zrodziła się na Białostocczyźnie. Cieszymy się rezultatami budownictwa patronackiego. Bogaty jest nasz dorobek w zakresie zaspokajania potrzeb i zainteresowań młodzieży w dziedzinie kultury, sportu i turystyki. Nietłumione wymierzyły w złotych trud młodych ludzi w ramach czynów społecznych i produkcyjnych. Młodzi racjonalizatorzy i wynalazcy liczą się w czołówce krajowej, a w olimpiadach i turniejach wiedzy często zwyciężali białostoczanie. Oto tylko przykłady z ostatniego tygodnia — w ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym najlepszymi okazali się: Tadeusz Misarko z LO w Suchowoli i Stanisław Kinsztuk z TMR w Sejnach, wśród zwycięzców VII Olimpiady Języka Rosyjskiego znalazła się Irena Patelska, uczennica VI LO w Białymstoku.

Nie można jednak spocząć na laurach. „Trzeba brać na siebie więcej i dawać z siebie więcej, niż nakazuje obowiązek” — czytamy w projekcie programu. Za podstawowe indywidualne zadanie członka socjalistycznego związku młodzieży uznaje się ustawiczne podnoszenie kwalifikacji zawodowych i ogólnych. Jakość pracy musi się stać zasadniczym kryterium obywatelskiej postawy i sposobu życia ludzi młodych, rolą zaś organizacji młodzieżowej jest przygotowanie najlepszych jej członków do wstępowania w szeregi partii.

K. PRÓCHNIEWICZ

Szara
nić

z tysiącem
odcieni str.
4-5

Fotoreportaż
Romana
Sienki

Konkurs bibliotek

Mój przyjaciel str.
książka 5

RELAKS

HOROSKOP str.
KRZYŻOWKA 8

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 76 (7869)

Białystok — Łomża — Suwałki, 2-3-4

1976 r.

NAKLAD 196.780

Cena 1 zł

O KNYSZYŃSKICH
DOŚWIADCZENIACH
OŚWIATOWYCH

na str. 3-4

pisze

Jacek Ratajczak

Anna Zarembina

Ma być z ziemi dobre branie

Tego dnia sekretarz Komitetu Gminnego — JULIAN SOKOŁOWSKI i naczelnik gminy Piątnica — TADEUSZ GAŁĄZKA mieli do załatwienia bardzo ważną sprawę w Kossakach. Powiedzieli nam w gminie, że jeśli chcemy się z nimi spotkać, musimy tam jechać. Innej rady nie ma. Z Piątnicy do Kossak około dwadzieścia kilometrów.

Droga przez Drozdowo i Krzewo biegła wzdłuż brzegów Narwi. Do Krzewa jeźdźnia jak należy, dalej błotniste kałuże, zapadliny „ni przejechać”. Łąki nad Narwią stoją jeszcze w wodzie, nisko unoszą się mgły...

Po drugiej stronie, niewielkie wznieślenie uwiecznione lasami, a wśród nich domki letniskowe, harcówki, nowe domy. Okolica ładna, azyl ciszy.

KOSSAKI to najdalej położona wieś w gminie Piątnica, za nią już Wisła.

Na szerokiej drodze w Kossakach spotykamy przedstawicieli władz gminnych — Juliana Sokołowskiego,

Tadeusza Gałązkę i aktyw wiejski — sołtysa, Stanisława Chojńskiego, sekretarza organizacji partyjnej — Stanisława Baczewskiego, prezesa koła ZSL — Wacława Barszcza. Widać więc, że sprawy, które będą dziś omawiane, są ważne dla wsi.

W KLUBIE, dokąd się wszyscy udajemy, jest zimno. Ale już przychodzi bab-

ciąg dalszy na str. 3



Ryszard Krasko

Loch story

O białostockich lochach usłyszałem po raz pierwszy w czasach, gdy w Pałacu Branickich mieścił się Urząd Wojewódzki, a w przyległym parku hasały sarny. Przypadek, że te sarny — których oglądanie stanowiło nieodłączny punkt programu niedzielnych spacerów na równi z chałwą i bezą u „Makiedońca” — bardziej mnie wówczas fascynowały, niż opowieści o tajemniczych tunelach.

Później wiele razy wyrzuciłem sobie ten brak zainteresowania. W miarę jak dorastałem, moi informatorzy — a byli to wybitni eksperci, o czym za chwilę — przejawiali coraz mniej skłonności do rozmawiania ze mną na ten temat. Dlaczego — lat-

wo zgadnąć wzięwszy pod uwagę, iż byli nimi mój rodzony ojciec oraz wujek, ja zaś zaliczony byłem do chłopców określanych przez przyjaciół domu mianem „żywych”, co stanowiło przeciwieństwo „małemu synka”. Do ostatniej kategorii nie można mnie było zaliczyć, na co mam liczne

świadczenia żyjących i nieżyjących już profesorów Gimnazjum i Liceum Męskiego nr 1 — zwanego tradycyjnie „Zygmuntem Augustem” — jak również właścicieli sadów w dzielnicy Nowe, gdzie się wychowałem.

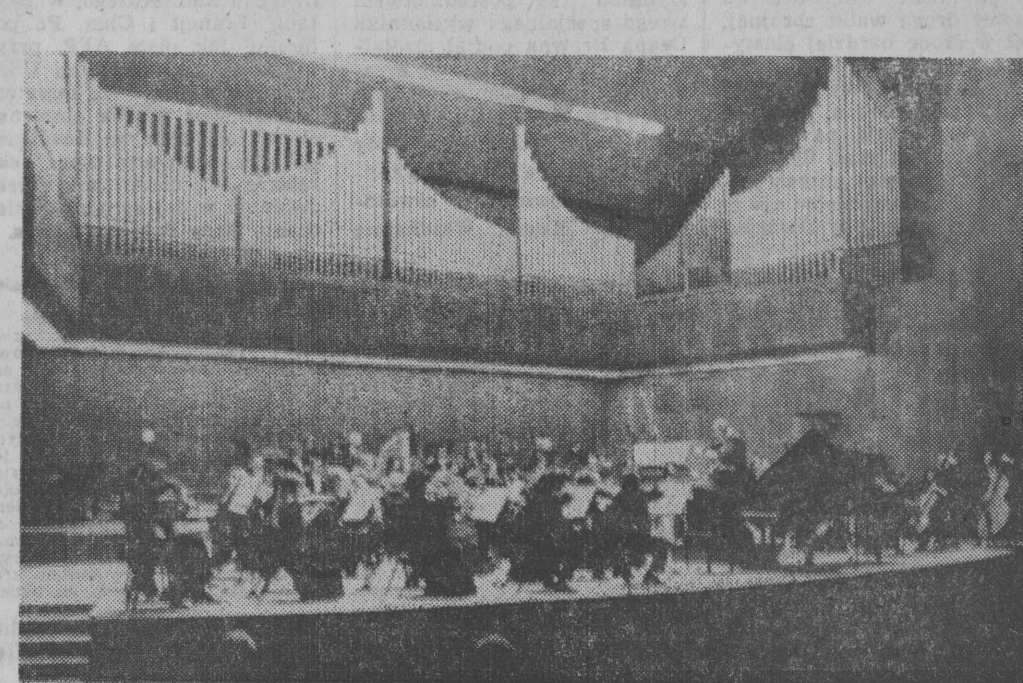
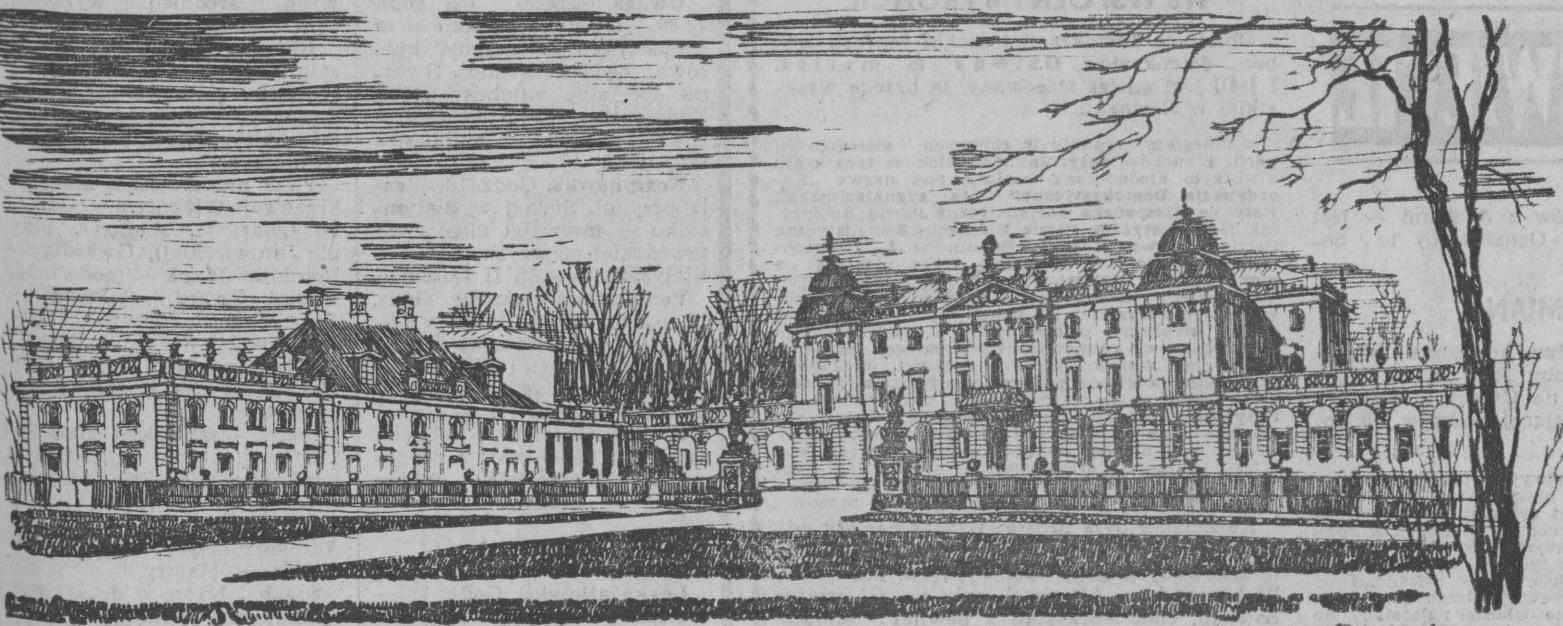
Ale to późniejsze czasy. Rzecz o lochach wypada zacząć ab ovo czyli od

opowieści starszych panów

Ci starsi panowie mieli, co prawda, wówczas o kilkanaście lat mniej niż ja obecnie, co poniekąd tłumaczy ich niewygasłe jeszcze zainteresowania tajemniczymi lochami. O

ciąg dalszy na str. 4

Wyobraźnia
nieodmienne
naka-
zuje, iż
wszystkie
białostockie
loch-y pro-
wadzą z Pa-
lacu Branick-
kich.
Rys. H. Wilk



VIII Festiwal Muzyki i Poezji

Zaproszenie na koncerty

Dzisiaj, w sali Filharmonii Białostockiej (ul. Podleśna 2) odbędzie się pierwszy „Wieczór” drugiej części VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki i Poezji. Jak przed tygodniem, tak i teraz, zainauguruje cykl trzech koncertów występ orkiestry Filharmonii pod batutą Wojciecha Michniewskiego, młodego dyrygenta, laureata drugiego miejsca na Konkursie Młodych Dyrygentów w Katowicach. W Michniewski wraz z orkiestrą przedstawią „Symfonię fantastyczną” Hectora Berlioz. W drugiej natomiast części z fragmentami „Rene” Chateaubrianda wystąpi Jerzy Radziwiłowicz.

Bardzo ciekawie zapowiada się niedzielne spotkanie w Filharmonii. O godz. 19 w programie zatytułowanym „Gra” udział weźmie Kwartet Polski w składzie: Jan Tawroszewicz (I skrzypce), Tomasz Tom-

szewski (II skrzypce), Ryszard Wóycicki (altówka), Andrzej Wróbel (wiolonczela); zespół przedstawi dwa Kwartyety Ludwika van Beethovena. W drugiej części — poetyckiej — nasz znakomity gość Aleksander Bardini recytować będzie fragmenty „Gry szklanych paciorków” Hermanna Hesse. Ostatni program Festiwalu zatytułowany jest „Poza słowami”, a wystąpi w nim Zespół Mimów, który przedstawi prapremierę widowiska pantomimicznego do muzyki Jerzego Maksymiuka. Na program „Poza słowami” zapraszamy w poniedziałek (5. IV.) o godz. 19. Jak widać z powyższych informacji program tegorocznego Festiwalu jest interesujący. Zapraszamy na koncerty.

O Festiwalu piszemy również na str. 4. (gr)

Fot. Piotr Sawicki

Spółdzielczość rolnicza jednoczy swe wysiłki

W przemyśle i budownictwie

Dobre rezultaty I kwartału

się w niej sklejka
niczna, płyty szalunko
ne wyroby.
Ponadplanową prod

Tęgoroczna długa, mroźna i śnieżna z przelagłym pracującym pod gołym niebem skład pracowników budownictwa. Spore koszty nierytmiczne dostawy surowca, a także własnymi siłami modernizacje poszczególnych. Jednakże dzięki mobilizacji sił na najtrudniejszych i powszechnej aktywizacji, zadaniami wykonywane przez większość zakładów pracy. Wyższe w okresie tym — jak dowodzą — prowadzone dobrą dynamikę produkcji, które wniknęły wykorzystania planowych w

się w niej sklejka teletechniczna, płyty szalunkowe i inne wyroby.

Ponadplanową produkcję tej samej wysokości wytworzyła zakłaga Zakładu Płyt Włókowych w Suwałkach. Natomiast zakłaga Zakładów Przemysłu Drzewnego w Hajnówce przekroczyła kwartalny plan sprzedaży o 5 mln złotych, w tym na około 2 mln w meblach.

Faworyt 100 tysięcy końcówek
właściw przewodzących przekazał
dodatkowo dla przemysłu elektro-
technicznego załoga Zakładu Elek-
trycznego Motoryzacyjnego w Elek-
cie. W tej chwili trwa już zakłada-
nie przygotowania do podjęcia
produkcji nowych konstrukcji.

Coraz lepiej radzą sobie załogi
FPIU w Kolnie. Szczególnie
w marcu, wskutek czego plan
kwartalny podsumowano 1,5-mi-
lionową nadwyżką w wyrobach
trzępielowych. W przyszłości
załoga zakładu osiągnie
w kwietniu zaprojektowa-
ne moce produkcyjne.

Otrzymaliśmy także meldunek z Zakładów Produkcji Elementów Żelbetowych Prefabrykowanych w Elku. Aczkolwiek występowały okresowe trudności z braku wystarczających ilości kruszywa, to niemniej po przyspieszeniu w marcu, zbilansowano I kwartał nadwyżką wyrobów o wartości 5,6 mln złotych. W stosunku do analogicznego okresu ub. roku oznacza to wzrost o 11 proc.

Niestety, nie powiodło się w I kwartale załozide Huty Szkła w Białymstoku. Z powodu awarii wanny szkła gospodarstwo I oóźnionego uruchomienia ciągów wanień na szkło oświetlowne, niedobory wyńiosły ok. 3,5 mln złotych. Likwidacja tych zaległości wyńmagat będzie od białostockich hutników zwiększonych wyńsiłków w bieżącym kwartale.

(Rk)

Wzrosnąć będzie mieszkańców

W Libanie nastąpi rozejm?

Wyższe ceny skupu maku, fasoli i grochu

WARSZAWA (PAP) — Państwowa Komisja Cen informuje, że w celu intensyfikacji i praw maku, fasoli i grochu dla zwiększenia ich podaży, tym samym pełniejszym dla pokolenia popytu — wprowadza się z dniem 2 kwietnia b. następujące nowe podwyższenia cen skupu maku: niebieskiego 34,— zł/kg, makowa 17,— zł/kg, fasoli białej 1 jednolitej 21,— zł/kg, grochu 17,— zł/kg. Odpowiednie zmiany ulegają również ceny skupu pozostałych odmian i klas grochu, fasoli i maku.

kompleksów, przeważnie z nalożonych meczów i europejskich rozgrywek pucharowych w pi nożnej.

Klubowy Puchar Europy:
Eintracht - PSV Eindhoven 1:0,
Al Madryt - Bayern Monachii
1:1.

Klubowy Zdobycowy Puchar:
Eintracht Frankfurt - West H
United 2:1, Sachsenring Zwick
- Anderlecht Bruksela 0:3.

Klubowy Puchar UEFA:
- FC Bruesge 1:1, Barcelona
Liverpool 0:1.

**MISTRZOSTWA EUROPY
W TENISIE STOLOWYM**

Tytuł drużynowego mistrza
ropy w tenisie stołowym wy
cyli reprezentanci Jugosławii,
którzy w dwucyfrowej licz
ze Szwecji 5:2. Natomiast w
kobiet zły medal zdobyła dru
na ZSRN, wygrywając z An
1:3.

**POLSKY HOKIEJSKI
JUŻ W KATOWICACH**

W czwartek w godzinach pol

przeprawdanie ostatniego „świ-
tu” formy, zgranie poszczególnych
formacji.

**NA HALI GORYCKOWEJ
TRIUMFUJĄ GOŚCIE**

W idealnych warunkach atmosferycznych, przy pięknej słonecznej pogodzie, odbył się na Halę Goryckową w Złatorze, słynny z licznych tytułów międzynarodowych akademickich mistrzostw Polski.

Na Halę stanęły zawodnicy z 20 państw: Austrii, Czechosłowacji, RFN, Węgry, CSRS, Liechtenstein, Francja, Szwajcaria, Jugosławia, Czechosłowacja, Rumunia, Włochy, Szwecja, Finlandia, Norwegia, Szwajcaria, Szwecja, Finlandia, Norwegia, Szwajcaria, Szwecja, Finlandia, Norwegia.

Niestety zabrakło najliczniejszej polskiej studentów – Marty Polak, Romany Dereszyńskiej, Janiny Gasińskiej, Elżbiety Jędrzejewskiej, którzy startują za granicą. Nieobecność najliczniejszych sprawia, że na polskich zawodach, wyszło na światło dzienne tylko sześć zagranicznych gości.

**PORAŻKA W. FIBAKA
W BARCELONIE**

prawo powrotu wszystkich uchodźców do swych domów w północnej Turcji, oświadczając, że jest to zgodne z pewnym sensie do stanowiska, które w tym czasie zajmował. Tym jednak, że to ostatnie przebiegało przez Turków 40 proc. terytorium państwa federalnego. W tym czasie nie sądzono, że Turcy nie są zgodni na propozycję. Może to oznaczać faktyczne ich

klamek za tydzień, jest więc pierwsza ekipa. Pozostałe przyjdą do Katowic 6, bądź 7 kwietnia. Polacy, mimo wcześniejszych stażeń, zrezygnowali z pobytu podczas mistrzostw w Janowie biorąc na miejsce zamieszka-

szedł do III rundy, w której spotkał się z Hiszpanem Juanem G. Bertem. Po zwycięstwie w pierwszym secie 7:5, Fibak przegrał dwa następne 4:6 i 1:6, odpadając z rozgrywek.

wprze wszystko bez zmian.
pobył blisko 200 tysięcy Cyp-
nodzenia greckiego w obozach
pogłębia podział narodowo-
depewność jutra. A wszystko
te ktoś trzeci chce wygrać tu

Kalendarzyk

SOBOTA

Piłka nożna. Godz. 14.30
stadion Gwardii w Białym
stoku — mecz II ligi Jag

niorów. Odprawa techniczna
— o godz. 10 w Techniku
Rolniczym w Marianowie.
Godz. 11 — Białystok (Pi-
trasze) — przełajowe bie-

POLNYM FRONCIE

mokracji i środków represji wo-
wów. Dziwny to mariaż,
śles stosowany, to przede wszy-
stym.

godzin i głównych, nielegalnych;
antyfrankistowskich w tym kraju
opozna koalicję pod nazwą „Ko-
kracyzna”. Jej sygnatariuszami
są Socjalistyczna Partia Robotni-
cza Partia Nispanii, Socjalistyczna
Kompleks Robotnicze i Powszech-
ne wymienie tylko niektóre z

Uwaga, kibice! Od godz. 13.30 z ul. Sienkiewicza sprzed baru „Skoneczny” mogą wyjść kibice, którzy nie mogą sobie pozwolić na to, aby nie zobaczyć, jak będzie wyglądała gra. W tym celu będą na stadionie Gwardii specjalne autobusy MZK. Zwiększona będzie też częstotliwość kursowania autobusów linii „10”.

Koszykówka. Godz. 18 — gra przy ul. Suchej w Białym Stoku — mecz ligi między: jedynądziesiątym czwartym ZS A Białystok — AZS II Lublin.

Koszykówka. Godz. 10 sala przy ul. Suchej w Białymstoku — mecz ligi między wojewódzkiej mężczyzn SZS AZS Białystok — Av Świdnik.

magą się ustanowienia rządu tym-
skich sił demokratycznych, rozwią-
politycznych i podstawowego
żezimu frankistowskiego, przyzna-
okratycznych ludności, uwolnienie
niów politycznych i rozpisanie wol-
wół zarządzenia konstytucyjnej.

Podnoszenie ciężarów. G
16 — sala kina 1 Maja w
pach — indywidualne n
strzostwa okręgu (WFS) ju
rów. Dalszy ciąg zawodów

stadion Gwardii), Pogon
Jagiellonia II, Mazur — Pus-
cza, Sokół — Warmia. Począ-
tek tych spotkań o godz.
Mecz Wigry — Husar zos-

W tym czasie w Warszawie odbyła się konferencja prasowa, w której uczestniczyli m. in. przedstawiciele władz państwowych i partyjnych, a także dziennikarze. Konferencja prasowa była poświęcona problemom, które zostały poruszone w raporcie. W tym czasie w Warszawie odbyła się konferencja prasowa, w której uczestniczyli m. in. przedstawiciele władz państwowych i partyjnych, a także dziennikarze. Konferencja prasowa była poświęcona problemom, które zostały poruszone w raporcie.

Szachy. Godz. 10 — Elk,
Suwalska 48 — mecz o dru-
nowe mistrzostwo okr.
PRIM — WZDZ.

NIEDZIELA

Lekka atletyka. Godz. 11
Marianowo koło Łomży
doroczne biegi przełajowe
puchar „Gazety Współczes-
ny”.
Program obejmuje łącznie
biegów, w tym główne
2000 m seniorek i 5000 m

Mecze olsztyńskiej klasy
kregowej, grupy I, począ-
spotkań o godz. 16: Metal-
wiec - Stomil, Śniardwy
Victoria, Jurand - Vegor-
Agrokompleks - Granic-
Mazur - Mamry.

Szachy. Mecze o drużynowy
mistrzostwo okręgu: Łódź
Łomża - Jagiellonia II (roz-
10, świetlica „Bonar” w Ło-
ży), Pogoń - AZS (godz.
świetlica ZNTK w Łapach).

Białostockie „MEBLE”



Na pierwszym planie budowa zbiorników na paliwo. W głębi kotłownia.

Brygadziści — MICHAŁ TYSZKO i MIROSLAW MOCZADŁO pracują nad ostateczną kosmetyką fundamentów.

c.d. ze str. 1

cia, rozpala w wielkim piecu, dosypuje węgla, ogień buszuje. Na razie nikt nie ma ochoty zdjąć kurtek i kożuszków.

Na jednej ze ścian, pod hasłem „8 marca — dzień kobiet” kolekcja zdjęć aktorek, piosenkarek z Danielem Olbrychskim po środku. Na poczesnym miejscu telewizor, czeka na swą wieczorną porę. Ludzie mają jeszcze trochę czasu, przychodzą tu wieczorami, ale już za parę dni wszyscy wyjdą na pola, każdy na swój kawałek ziemi.

ZIEMIA. Właśnie dziś aktyw gminy i wsi będzie przyznawać grunty z PFZ. Podać o kupno ziemi jest kilkanaście.

Aby nie tracić czasu aktyw przystępuje od razu do pracy. Za ścianą, w pokoju obok, rośnie gwar. To zainteresowani i niecierpliwi gospodarze czekają na decyzje, które tu, w tym klubie, zapadną.

— Ciąg do ziemi w Kossakach jest duży — mówi Baczewski i od razu proponuje, aby ziemię w pierwszej kolejności sprzedać tym, co już ją dzierżawi i na niej gospodarzą. Tak jest. Inaczej być nie może.

Naczelnik czyta na głos treść każdego podania. Prawie wszystkie zaczynają się od słów „proszę uprzejmie” i w każdym zawarta jest deklaracja prowadzenia na tej ziemi gospodarki nowoczesnej i korzystnej dla wszystkich rolników, gminy, państwa. Zapewnienia są szczerze, opisane własnymi słowami, bez napuszonych sloganów.

— Tu mamy ładny kawałek ziemi — wskazuje naczelnik na plan wsi. Długopis zatrzymuje się na samym środku.

— Ubiega się o nią Janek... Barszcz nie daje dokończyć.

— Trzeba się obejrzeć na przyszłość, może zechcemy tam co kiedy zbudować, to wtedy odbierać będziemy?

Zaczynają dyskutować, padają propozycje, argumenty, opinie.

— A ten co mieszka przy końcu wsi, dobry jest? Wiad mi się, że trochę niemrawy — mówi naczelnik.

— On? Niemrawy? Tylko na takiego wygląda — sprzeciwia się pierwszy Baczewski. — Jest uparty. Tak długo chodzi za jakąś sprawą, aż załatwi. Do oporu.

Baczewskiego popiera sekretarz Sokołowski.

— To jest dobry gospodarz, znam go. Ze powolny? No, różni ludzie bywają.

I na listę wpisano nazwisko gospodarza i numer działki.

Sprawa działki następnej, na którą jest aż dwóch kandydatów. Komu przydzielić?

Bo choć rolnik od wieków się, zbierał i myślał, że tyle co wie to mu wystarczy, to teraz trzeba wiedzieć więcej, trzeba się znać na nawozach, nasionach, maszynach.

— A ile tych szkoleń już było — mówi Baczewski. — Pamiętam jak kiedyś urządzali z nich sobie niektórzy śmichy-chichy. Siadali na końcu sali i w karty rzępli. A teraz jak w Piątnicy zorganizowali szkolenie na 25 osób, to przychodziło 60 — po trzy osoby z jednej rodziny. Może być zwolniony od posiadania takiego świadectwa ten, kto ukończy 45 lat życia.

Podania z „kwalifikacjami” odkładane są więc na prawą stronę stołu, bez „kwalifikacji” na lewą. Tych ostatnich jest mało, może dwa tylko.

za wykonać odcinek od Krzewa do Kossak. Na razie autobus dojeżdża do Krzewa, bo tylko dotąd jest dobra droga, a dalej plechota trzeba chodzić, a to jednak będzie parę kilometrów.

Włoc sołtyś, który jest również członkiem partii, i Baczewski, będą nakłaniać ludzi do pracy przy drodze. Sołtyś Choliński już wie, że do niektórych sąsiadów parę razy trzeba zajść i przemawiać do sumienia i do rozumu, prosić, namawiać. Dobrze, że takich opornych we wsi nie jest wielu.

Radza teraz nad tą drogą, Baczewski proponuje, żeby ten bruk koło lasu zerwać, a z kamieni zrobić drogę przez środek wsi. Wtedy byłby przystanek w samym środku Kossak, zaraz przy szkole. Miejsca dużo, autobus będzie miał gdzie zawrócić — i w

tej pasy nie odejdzie — tak pewnia.

Ze słoma też było kruczo. Zdarzało się, że trzeba było po nią jeździć do sąsiednich wsi. Sam sekretarz Sokołowski widział Kossakowskich gospodarzy jak w mrozy wozili słomę z daleka. W klubie było zimno, choć dzwizki od pieca otwarte i ciepło trasała. Ale to stara chałupa, nawet opalić trudno. A remontować już się nie opłaca. Oczywiście, mogliby niektórzy wziąć się do roboty, wybielić ściany, wymalować podłogi. Ale czy warto? I gospodarze przedstawiają sekretarzowi Sokołowskiemu swoje plany. Budynki szkolny ładny jest i wygodny, ale echem do tej szkoły kilkoro dzieł zaledwie. W przyszłym roku będzie jeszcze mniej. Wobec tego dzieci trzeba będzie dowozić do szkoły zbiorczo.

— A może by do tego budynku klub przenieść — radzą się. Ale są to tylko na razie plany, przymiarki, bo mogą inne potrzeby wyniknąć.

Sekretarz Sokołowski ma jeszcze dziś wiele spraw do załatwienia w samej gminie i na wyjeździe. Prawie wszystkie dotyczą ziemi, zasiewów, przyszłych plonów.

W Piątnicy, w Komitecie Gminnym partii, radzono już o przygotowaniu do wiosny. Właśnie wieczór odbyło się plenarne posiedzenie KG z udziałem aktyw ZSL. Dyskutowano na temat mocy przerobowych SKR-ów. Ustalono, że w okresie siewów wiosennych będzie można przyjąć wszystkie zamówienia rolników. Ale już w okresie żniw zamówień jest znacznie więcej niż SKR-y mogą wykonać. Problem ten nie został więc definitywnie zamknięty. Są zalocenia, by jeszcze przeprowadzić korektę.

Wykonano już, zgodnie z założeniami planowymi, nawożenia mineralne, zapewniono nasiona roślin pastewnych, przygotowano ziemiaki do odnowienia, w wystarczających ilościach. Ale jęczmienia jest tylko 13 ton. Za mało na potrzeby gminy.

Troska sekretarza jest też przygotowanie ludzi do spraw i problemów, które mają oni rozstrzygać. Odbyły się już indywidualne rozmowy z członkami partii na kierowniczych stanowiskach, w tym także ze służbą rolną. Były to niewątpliwie rozmowy serdeczne, choć niektórym ludziom trzeba było wiele wytłumaczyć.

Było to konieczne. Skoro ambicje gminy są wysokie, to trzeba lepiej pracować.

— Chcemy osiągnąć plony wyższe niż w 1974 roku. A był to rok dobrych zbiorów — mówi sekretarz Sokołowski. — Bo z ziemi po prostu trzeba wziąć jak najwięcej.

Ma być z ziemi „dobre branie” — jak to określili rolnicy z Kossak.

Anna Zarembina

Ma być z ziemi dobre branie

Jasne, że ten pierwszy odpada. Swoje własne gospodarstwo ma tak zapuszczone, że zał po prostu dawać ziemi na zmarnowanie.

— Nie wyszarpaj się on u roboty — mówi — a z tej ziemi dobre branie, ta ziemia jest uprost jak szynka bez kości! Niech bierze ten co będzie ją dobrze uprawiał.

Następne podanie. I tu też nie ma aprobaty. Gospodarz przed rentą, jego żona także. Dziś przynajmniej mu ziemia, a za rok, dwa lata najwyżej, trzeba będzie z powrotem przejmować. Trzeba dać ziemi młodszemu. O, tu jest podanie młodego.

— Ale czy ma on kwalifikacje? — pyta Barszcz.

— Tu gdzieś musi być zaświadczenie. Dopięte do podania. Sam je oglądałem — mówi sołtyś — kto miał kwalifikacje to dołączył.

Baczewski uważa za stosowne wyjaśnić, że teraz aby nabyć ziemię potrzebne są kwalifikacje, to znaczy ukończony kurs szkolenia rolniczego. Potem otrzymuje się zaświadczenie, albo dyplom jeśli szkolenie było wyższego stopnia.

— I to jest bardzo ważne.

— O ten, na przykład, leń, przedśmiesznie się 45 lat niż kwalifikacji — mówią o jednym z sąsiadów.

I sekretarz Sokołowski wie już o kogo chodzi. Zna każdego mieszkańca ze wsi Kossaki nie tylko z nazwiska. Wile jakie ma gospodarstwo, jak je prowadzi, jakie ma możliwości, a jakie chceł do pracy. Zresztą zna ludzi nie tylko z tej wsi. Ze wszystkich sołectw zna, a jest ich w gminie 30. Żyje tu dziesięć tysięcy mieszkańców w 1900 gospodarstwach.

I Baczewski, sekretarz POP, jest pełen uznania dla tego Sokołowskiego za tę serdeczność wobec ludzi i teraz przy okazji o tym mówi.

Organizacja partyjna w Kossakach liczy 25 członków. Na 64 gospodarstwa jest to już liczna grupa. Pracy jest dosyć. Dzisiaj na przykład przydzielił się ziemi i trzeba wydać opinię aby trafiła w dobre ręce, a jak trochę wody spłynie i obecnemu trzeba brać się do budowy drogi. Mają taką ambicję, żeby do 22 lip

ogóie inaczej, by to wyglądało, jak by ten przystanek był w samej wsi, a nie gdzieś z boku. Wiele byłoby wygodniej!

A tak zupełnie prywatnie, to Baczewski na tej drodze może zaoszczędzić około 5 tysięcy złotych rocznie. A tak, Syn, który ucy się w łomżyńskim technikum, mieszka prywatnie na stacji. Za mieszkanie trzeba płać, na tydzień co miesiąc płać, a dawać, jak będzie autobus dojeżdżał ze wsi aż do Łomży, syn może mieszkać w domu, przy rodzinie. Baczewski mówi, że będzie przy tej drodze pracować dzień i noc, żeby tylko przedśmiesznie była gotowa.

Toczą się gospodarskie rozmowy. Sekretarz Sokołowski chce wiedzieć jak tu z hodowlą, jacy jeszcze rolnicy decydują się specjalizować gospodarstwa właśnie w tym kierunku. Łąki tu słabe, nadrzeczne, jednokosne, pastwiska, więc trzeba wybrać trzodę chlewną. Niektórzy dorobili się już dobrych wyników. Wacław Barszcz mówi, że obecnie hoduje 60 sztuk tuczników. Nie dalej jak wczoraj oddał 30 zakontraktowanych, pięknie odchowanych sztuk.

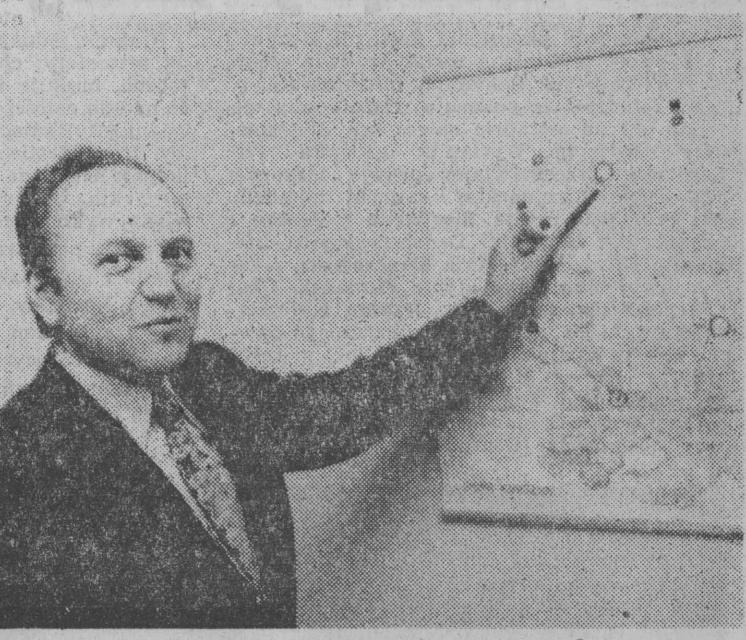
Mieli też sporo kłopotów. Największe z węglem. Nie było czym ogrzewać parników. A Barszcz na przykład nie wyobraża sobie jak by poradził przy hodowli, bez parowatych ziemniaków. Tej zimy miał 20 ton ziemniaków parowatych i już od

Jacek Rataiczak

KNYSZYŃSKIE DOŚWIADCZENIA OŚWIATOWE

Pod koniec lutego br. przedstawiliśmy na łamach „GW” dyskusję na temat przyszłości i teraźniejszości gminnych szkół zbiorczych w makroregionie północno-wschodnim. Jeden z dyskutantów powiedział wówczas, iż dobrze funkcjonująca szkoła zbiorcza jest podstawą przyszłej dziesięcioletniej powszechnej szkoły średniej. W wielu gminach miejscowej oświaty sporo jeszcze brakuje do osiągnięcia stopnia tzw. mocnej czwórki. Czwórki, bo jak pamiętamy ze szkoły, trójki to nie ocena, którą byśmy popierali. Poważne nakłady finansowe zasila w bieżącej 5-letniej oświatowej konto. Już dzisiaj jednak pracuje na naszym terenie sporo — traktowanych jako niemal wzorcowe z punktu widzenia potrzeb dziesięciolecia — kombinatów szkolnych. Bez obawy, jak sądzę, można tak nazwać GMINNĄ SZKOŁĘ ZBIORCZĄ w KNYSZYŃNIE.

Z zewnątrz zespół szkolny nie sprawia imponującego wrażenia. Część wybudowana jeszcze przed wojną, część w latach sześćdziesiątych. Dwupiętrowy dom z budo-brudnymi elewacjami jest jak wiele innych. No, ale nie tymki bywają dla nauki najważniejsze. Trafiam na czas lekcji, więc na korytarzach cisza. Szkoła pracuje na dwie zmiany. Młodzieżowa społeczność liczy 400 głów w „podstawówce” i 210 w Liceum Ogólnokształcącym. Wszystko w jednym kompleksie pomieszczeń. Jak mi objaśnia Gminny Dyrektor Szkół w Knyszynie, mgr Edmund Chodorowski, jest to układ przyszłościowy: wspólny system organizacyjny obydwo placówek, wspólne klasy, pracownie. Pedagodzy mogą służyć racjonalnie i uczniom liceum, i podstawówce. Oglądam kilka gabinetów, m. in. wzorowo wyposażony biologiczny. Wszystkie eksponaty — a są nawet rozgwieźdzone — przyniesli uczniowie. Gdybym miał powiedzieć, co poza wieloma sprawami jest charakterystycznego w knyszyńskiej szkole, wskazałbym chyba na dowody troski, jaką młodzież otacza miejsce nauki. Wiele pomocy



NA ZDJĘCIU: dyr. E. Chodorowski: w Knyszynie skupiają się wszystkie niel gminnej oświaty.

wykonują sami. Czystość w klasach i na korytarzach, więcej niż średnia, to też chyba ich zasługa. Krótko mówiąc, nie tak wygląda szkoła anonimowa, nielubiana.

Zaglądam jeszcze do kilku innych pracowni. W muzycznej pierwszaki uczą się piosenki. Zajęcia prowadzi p. Anna Stasielowa, absolwentka Studium Nauczycielskiego. Na ścianach gabinetu gabloty z instrumentami, wśród nich komplet dętych. W Knyszynie działa wazak szkolna orkiestra. Z pobieżnych obserwacji wynika, że nie ma tutaj kłopotów z tym wszystkim, co pomaga uczyć szybciej i dokładniej. Czy jest ciekawo? Dyrektor E. Chodorowski nie byłby daleko od prawdy, gdyby zaprzeczył. Jednym z nich jest wylicza, co by mu się jeszcze „przydało”: dwie, trzy izby lekcyjne, wieksza świetlica i stołówka, pomieszczenia dla czytelników, biblioteki i gabinetów lekarskich. Ale najgłębsze dyrektorskie marzenia zaspokoi dopiero segment kulturalno-żywnościowy, którego plany zatwierdzone przez białostockie Kuratorium, leżą i czekają na swoją kolej. W segmencie (nb. proszę zauważyć, jaką karierę robi ten termin: niedługo dojdziemy do kultury segmentowej) znajduje miejsce stołówka ze sprawnością 360 obiadów dziennie, świetlica, pełnowymiarowa sala gimnastyczna, typowe przedszkole dwudziałowe i dom nauczyciela o 12 mieszkaniach. Ow segment spełnia obecnie rolę dalekiego punktu skupiającego dyrektorską wyobraźnię — każdy coś podobnego ma — ale tak naprawdę mgr E. Chodorowski wie, iż najbardziej potrzebny mu jest w tej chwili nowy budynek dla internatu licealnego i przynajmniej kilka mieszkań dla nauczycieli. W internacie, w parterowej chatce mieszka 50 dziewcząt i chociaż podać o miejsce, załatwianych odmownie, nie ma, to jednak 18-osobowe pokoje na pewno nie sprzyjają nauce, ani właściwemu wypoczynkowi.

Druga sprawa: mieszkania dla pedagogów. Przynajmniej ośmiem. Niektórzy z nauczycieli mieszkają w trudnych warunkach i choć Knyszyn nie Białystok, wynajęcie locum nie jest sprawą prostą ani taną. Gmina do komornego nie dopłaca, bo podobny przywilej mają tylko nauczyciele wiejscy.

Mimo kłopotów mieszkaniowych szkoła pracuje z pełną kadrą pedagogiczną. Wszystkie przedmioty prowadzi nauczyciele specjalistyczni. Razem trzynaście osób. Wśród nich 11 ukończyło studia magisterskie, 5 Wyższą Szkołę Nauczycielską, zaś 6 aktualnie studiują. Pani Anna Mika, prowadząca od dziesięciu lat zajęcia praktyczno-techniczne i wychowanie plastyczne, jest aktualnie słuchaczką I roku Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Nie ukry-

Chęć dalszy na str. 4

Knyszyńskie doświadczenia oświatowe



Czekając na autobus można ciekawie spędzić czas w szkolnej świetlicy.
Fot. Krzysztof Świdarski

c.d. ze str. 3

wa, że studia stanowią dla niej duże obciążenie. Szczególnie program matematyki i fizyki. Raz w miesiącu dojeżdża do Białegostoku...

— Wygoda, że tylko do Białegostoku, a nie do Gdańska, albo Warszawy — wtrąca dyrektor.

„...a ponieważ zajęć dużo, uczy się przeważnie nocami. Dla plastyka zawsze znajduje coś w szkole do roboty. To akademia, a to dyplomy, etc. Pytam czy znajduje jeszcze czas, by śledzić aktualne wydarzenia plastyczne. Tak, bywa na wystawach, najczęściej przy okazji wyjazdów służbowych, albo urlopowych, „podgląda” prace w Technikum Rzemiosł Artystycznych w Supraślu.

Jeśli chodzi o kwalifikacje kadry pedagogicznej, wymagania dziesięciolatki, knyszyńskiej szkoły nie zaskoczą. Dodam, że tylko trzech nauczycieli dojeżdża. Pozostali mieszkają na miejscu.

Jednak nie dojeżdżający nauczyciele, a dojeżdżający — raczej dowożeni — uczniowie stanowią o specyfice gminnych szkół zbiorczych. Do Knyszyna szkolnym „Sanem” dociera dzień w dzień 80 dzieci z okolicznych wiosek. Wygodnie i tanio, bo eksploatacja autobusu kosztuje miesięcznie 5 tys. złotych, zaś traktor z SKR dwukrotnie więcej. Do podległych Knyszynowi szkół w Kalinówce Kościelnej i Zofiówce dzieci dojeżdżają przyczepami, na podstawie umów z lokalnymi eskaerami. Dla przykładu, Kalinówka zapłaciła za lutowe przewozy prawie 11 tys. złotych, 512 złotych dziennie. Niby wszystko zgodne z cennikiem i przepisami, ale jednak jakoś dziwnie się robi człowiekowi, gdy tego słucha.

Wyjście idealne to własny autobus. W czasie wakacji knyszyńskie dzieci objechały nim całe Podkarpacie. Za 12 tys. złotych. „Orbis” wzięłyby cztery razy tyle. Powie ktoś: rozwijajmy zatem bazę szkolnych autobusów. Najlepsze wyjście tylko pozornie. Pomijając pierwszą kwestię — skąd wziąć tyle sprzętu, kierowców, pozostaje jeszcze druga. Szkoła nie może przekształcić się w przedsiębiorstwo przewozowe, nie powinna wyręczać PKS-u. Modelowe rozwiązanie organizacyjne dowozi dzieci do szkół gminnych — czeka jeszcze na swego Archimedeasa. I ostatnie zdanie o Państwowej Komunikacji Samochodowej. Według dyr. E. Chodorowskiego pojazdy szkolne spóźniły się w czasie minionej, srogiej przebież zimy, łącznie nie więcej niż dziesięć razy. PKS czynił to prawie codziennie.

Wszystkie dowożone do Knyszyna dzieci korzystają z tzw. dożywiania. Zwykle zupy, chleba i jakiejś przystawki. Knyszyńskie dzieci objechały nim całe Podkarpacie. Za 12 tys. i więcej dopłaca Komitet Rodzicielski. 170 dzieci pije codziennie w szkole gorące mleko. Szkolna stołówka wydaje także pełne obiady. Korzystają z nich mieszkanki internatu i ci spośród uczniów, których rodzice pracują. W świetlicy, gdzie czekając na kurs autokaru spędzają czas dziewczęta i chłopcy spoza Knyszyna, pytam drugoklasistkę Anię Jabłońską z Czechowizny, jak smakuje jej codzienne zupy.

— Wczoraj był barszcz, dzisiaj rosół. Nawet niezły.

Pytam, dlaczego nie odrabia lekcji. Patrzy na mnie jak na wapniaka.

— Dzisiaj sobota, a w sobotę Kodeks Ucznia nie pozwala zadawać.

Jest jeszcze jeden element nieodzowny w prawidłowym funkcjonowaniu przyszłej dziesięciolatki w gminie. Powołane wychowanie przedszkolne sześciolatków. Oddział przedszkolny w Knyszynie skupia 29 dzieci. W gminie łącznie 90 procent dzieci w tym wieku objęto opieką dydaktyczną. W roku przyszłym uruchomiony zostanie nowy oddział przedszkolny w Kalinówce Kościelnej, zaś niebawem ruszy rozbudowa przedszkola knyszyńskiego. Materiały budowlane już zwiezione. W ten sposób wszystkie sześciolatki dzieci w gminie Knyszyn trafią wkrótce do klas wstępnych. Zgodnie z ideą reformy szkolnej. Kadre zapewnią w wystarczającym stopniu białostockie Studium Wychowawczych Przedszkoli.

Na przykładzie tutejszego przedszkola widać najlepiej, że dyr. E. Chodorowski nie czeka tylko na kuratoryjne prezenty. Sam „wyjeżdża” materiały budowlane na dom dla maluchów i na... budynek inwentarski na 40 sztuk świń. Kształtowało to kilkanaście wyjazdów do Białegostoku i biegania: od CMB do WZGS, od inwestora do Urzędu Wojewódzkiego. Dyr. Chodorowski ma jednak w usposobieniu sporo cierpliwości i filozoficznego spokoju. A trzeba go mieć, żeby móc spełniać tyle różnych funkcji jednocześnie. Kadrowca, technika budowlanego, itp.

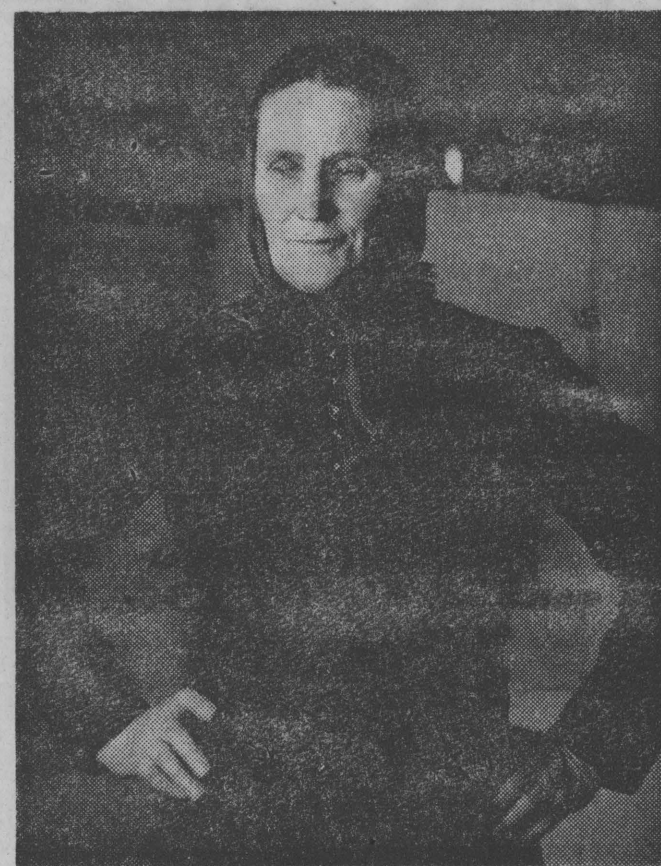
— Nie mam czasu na funkcje dydaktyczno-wychowawcze. Plan hospicji realizuję w połowie. Nie mam czasu.

Mgr E. Chodorowski twierdzi, iż operatywność Gminnego Dyrektora Szkół poprawiłyby znacznie jego zastępcy do spraw technicznych, przejmując najbardziej pracochłonne zadania inwestycyjno-budowlane. Propozycja warta chyba rozważenia.

Do idei szkół gminnych nie trzeba już nikogo przekonywać. Ogólnie znana, nie potrzebuje dodatkowych referencji. Szkoły zbiorcze istnieją niepełne trzy lata, udowodniły jednak w tym krótkim czasie swą wyższość nad dawnym, rozdrobnionym systemem oświaty. Argumenty wymienić można różne. Rodzice mówią: zbiorcza szkoła jest lepsza, bo uczą w niej nawet przedmiotów artystycznych. Dyr. E. Chodorowski mówi: kiedy pracowały szkoły rozproszone, miałem ósme klasy w Sikorach, Kalinówce, Zofiówce, Knyszynie. Tym samym ich poziom był niższy, bo trudno zapewnić wszędzie dobrych pedagogów. W latach poprzednich w klasach ósmych osiem osób nie zdało. W ubiegłym roku tylko jeden uczeń ze wszystkich ostatnich klas szkół podstawowych nie uzyskał u nas promocji.

Do opisanie szkół zbiorczych z innych województw wrócimy w następnych publikacjach.

JACEK RATAJCZAK



Poezja Melanii Burzyńskiej jest odbiciem wewnętrznej pogody, ładu, ciepła. Spokojny dystans wobec dramatycznych wydarzeń, które nie omijały również rodzinnych Jaświł, wpływa w tej poetki z poczucia zakorzenienia w chłopskiej tradycji, zadowolenia się w pejzażu i obyczajach. Wszystko to jest naturalne i zrozumiałe, bo odwieczne; przypadki indywidualnego losu zdają się wypełniać niezwruszony porządek na-

tury, narodzin i śmierci, pór dnia i roku. To pogodzenie się ze światem urzeka swą mądrością.

Wiersze Burzyńskiej wyrażają rzadkie dziś poczucie stopienia się z przyrodą, odbijają wrażliwość na każdą jej zmianę, każde drgnięcie. Jednocześnie ożywa pod jej piórem powolny rytm chłopskiego życia, smakowana ze znanstwem i pogodą codzienność wiejskich pól i zagrod.

Od roku poetka publikuje na łamach „Kontrastów” swój pa-

miętnik, obejmujący lata dzieciństwa i dojrzałości, wiejskiej szkoły, konkurów, wojennych przeżyć. Toczy powoli swój monolog o ludziach, wśród których dorastała i żyła. O obyczajach, urzekających swą prostotą i naturalnością. O problemach, które dawno odeszły, lecz wciąż żyją w pamięci. Z kart pamiętnika wyziera postać dojrzałej, doświadczonej kobiety, pochylającej się z uwagą i piętnym nad starymi li-



VIII FESTIWAL MUZYKI I POEZJI

Minęły trzy dni

Tegoroczny białostocki Festiwal Muzyki i Poezji podzielony został na dwie części, o czym już dokładnie informowaliśmy. Nasz fotoreportaż pokazuje właśnie trzy minione dni na estradzie nowej sali Białostockiej Filharmonii. Wystąpili: orkiestra Filharmonii przedstawiającej prawie doskonałe wykonanie hiszpańskiej muzyki Manuela De Falli pod batutą Siegfrieda Geisslera z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, znakomita skrzypaczka Kaja Danczowska z całym kwintetem, rewiacyjny Poznański Chór Chłopiacy pod dyktando Jerzego Kurczewskiego (takiego wydarzenia muzycznego dawno już w Białymstoku nie było), a także aktorzy: Halina Mikołajska, Halina Gryglaszewska i Jan Englert. Wystąpili również solści: Wiera Baniewicz (mezzosopran) i Jerzy Godziszewski (fortepian).

Brakuje jednak tegorocznemu Festiwalowi atmosfery, chociażby takiej jak ubiegłoroczna, brakuje imprez towarzyszących, które nadają całości ów dodatkowy (a może najważniejszy) smaczek. Rozbity na dwie połowy traci festiwal spójność, klimat, ratują jedynie ciekawie dobrane teksty muzyczne i poetyckie, ratują go znakomite często nazwiska wykonawców. W naszym fotoreportażu macie państwo okazję zobaczyć kilka migawek z pierwszych dni tej interesującej imprezy. Następny fotoreportaż, który zamieszczymy za tydzień pokaże następnych wykonawców biorących udział w takich koncertach jak: „Symfonia fantastyczna”, „Gra” i „Poza słowami”. (gr)

Fot. Piotr Sawicki



Siegfried Geissler (NRD) dyryguje orkiestrą Państwowej Filharmonii w Białymstoku. Tutaj wieczór: „España”.



Muzyczne wydarzenie: na estradzie Poznański Chór Chłopiacy pod dyktando Jerzego Kurczewskiego.

Loch-story

Ciąg dalszy ze str. 1

bał byli rdzennymi białostoczanami wychowanymi w tej-że co i ja, dzielnicy Nowe, niezbyt odległej od pałacu. Ponadto byli absolwentami Seminarium Nauczycielskiego w Białymstoku. Ta wielce zasłużona dla białostockiej oświaty i kultury uczelnia mieściła się w budynkach przy ul. Mickiewicza wzniesionych w XIX w. na użytek „Instytutu Błagorodnych Dzieci” i stanowiących przedłużenie pałacu oddanego tymże „szlachetnie urodzonym pansom” przez Aleksandra II, gdy Białystok z Wersalu Podlaskiego przeobraził się w cuchnące „Manchester Północy”, nie nadający się żadną miarą na letnią rezydencję PT. Cesarza Wschodrośi.

„O zmarłych tylko dobrze”, miałbym się jednak z prawdą historyczną nie dodając, iż moi bezpośredni przodkowie — jako młodzieńcy — także zaliczani byli do osobników z natury „żywych”, czego dowiedziałem się już jako człowiek dorosły, gdy taka informacja nie groziła poderwaniem rodzicielsko-wujowskich autorytetów. Wyjaśnia to ostatecznie dlaczego w dziedzinie penetracji lochów uważam ich za sui generis ekspertów.

Opowieść pierwsza dotyczyła lochu łączącego Białystok z Choroszczem. Był długi, wilgotny, miejscami zamulony lub zasypany gruzem z walącego się stropu. Jak daleko udało się nim autorom opowieści

dojść — nie wiem. Z pewnością jednak nie do Choroszczy.

Opowieść druga mówiła o lochu do Supraśla. Także wilgotnym i walącym się. Jego wylot miał się znajdować w katakumbach kryjących prochy ojców bazylianów względnie w obronnej cerkwi stojącej na dziedzińcu klasztoru. Inna wersja głosiła, iż kofce były w monumentalnym grobowcu Buchholtzów na ewangelickim cmentarzu.

Opowieść trzecia traktowała o lochu łączącym Pałac Braniczkich z pałacem kucyjskim Rydziewiczów w Dojlidach. Ktoś podobno nawet doszedł tym lochem do Dojlid. Kto i kiedy — nie wiem. Może nigdy nie wiedziałem, a może już nie pamiętam.

Opowieść czwarta głosiła, iż pałac miał podziemne połączenie ze starym kościołem stanowiącym kaplicę neogotyckiej fary. O tym lochu opowiadało mi wielu ludzi.

Opowieść piąta miała swym źródłem i to jest właściwie jedyne, co z niej zapamiętałem. Odkrywcę lochu miał na samym wstępie natknąć się na... kościotrupa. Były to zaś kości nie były jakie, bo należały do kogoś, kto się powiesił. Świadczył o tym sznurzek zwisający ze stropu (w innej wersji z muru) z pętlą. Zbielały kości, wyszczerzone zęby i ta pęć przez długi czas skutecznie zniechęcały mnie do poszukiwań. Przeciucie mi mówi, że o to opowiadaczom chodziło.

Czy i która z tych opowieści jest prawdziwa — nie wiem.

Jak to mówią w Białymstoku: za co kupię, za to sprzedaję.

Tu jednak zaczyna się opowieść młodszych panów

W czasach, gdy nosiliśmy granatowe czapki z błękitnym otokiem pałac leżał w gruzach, a przypałacowy park stanowił miejsce popołudniowych i wieczornych spotkań sztabaków z całego miasta. Czasem przychodziło się tam również rano, zwłaszcza, gdy groziła klasówka z matematyki lub łaciny. Podziemia pałacowe nie miały dla nas tajemnic. Można się było do nich dostać z budynku lub przez wejście przykryte żelazną kłapką znajdujące się w odległości 20-30 metrów od strony parku. To ostatnie było — jak się domyślaliśmy, dziełem hitlerowców, którzy podziemia pałacowe wykorzystywali jako schron przeciwlotniczy, a w obawie przed bezpośrednim trafieniem, kazali urządzić awaryjne wyjście w takiej odległości od ścian, aby walące się mury nie przysypały kłapy.

Paczka, do której należałem, spenetrowała oczywiście dokładnie wszystkie piwnice. Nie znaleźliśmy jednak wejścia do tajemniczych lochów.

Któregoś dnia wpadły nam w oko drzwi ukryte za półkolistym fragmentem muru wystającym trochę niżej w pień niż w dziesięć w głąb parku. Była to przypuszczalnie tzw. sztuczna ruina, jeden z relikwów epoki sentymentalizmu. Sztabakom epoki wojny na-

wykłym do autentycznych ruin, a nie mających jeszcze dostatecznej wiedzy o gustach minionych epok ten fragment muru kojarzył się z pozostałościami zburzonej kaplicy, zwłaszcza, że na półkolistej ścianie widniał obraz Matki Boskiej. A za ścianą w wiecznym cieniu, zakrytym nieco krzewami znajdowały się wspomniane już drzwi nadbudowane, zielone od porostów i niestety, zawsze zamknięte na potężną kłódkę. Nie mieliśmy wątpliwości, że jest to wejście do lochów, o których nasłuchiwałem się od rodziców i znajomych. Kłódkę strzegącą tajemnicy wydawała się nam bardzo zardzewiała, nie śmieliśmy jej tknąć. Czekaliśmy cierpliwie, licząc, że kiedyś zniknie.

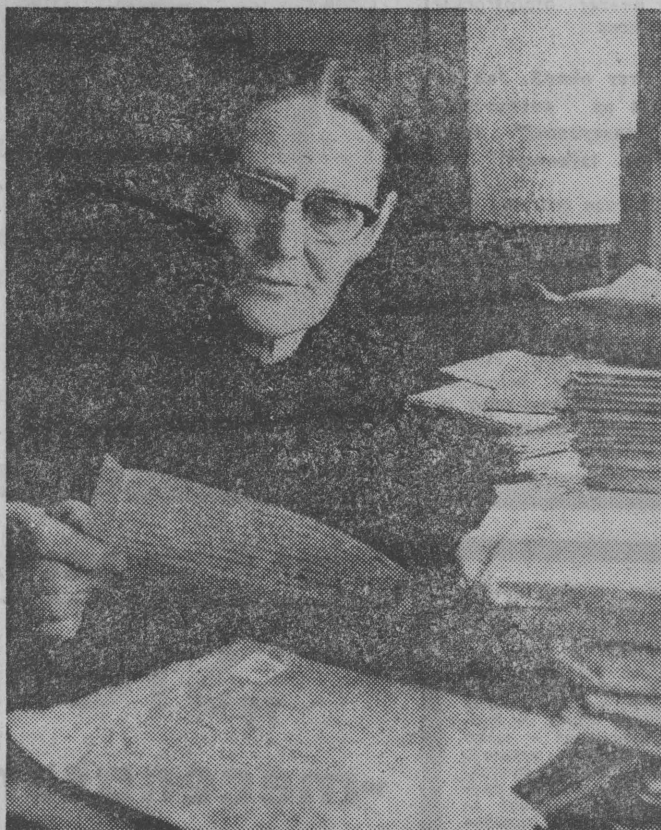
A tymczasem czyniliśmy przygotowania. Jeśli do wypchanej torby nie udało się już wcisnąć drugiego śniadania, rezygnowaliśmy z pądo chleba posmarowanego zazwyczaj smalcem, bo na inne luksusy nie było stać naszych rodziców, ale na latarlak zawsze się miejsce znalazło. Biegaliśmy do parku codziennie po lekcjach, a czasem i w czasie dużej pauzy, jako że z „Zygmunta Augusta” przez gruz biegło się tam nie dłużej niż trzy minuty. Aż pewnego dnia cierpliwość została nagrodzona: kłódka znikła.

Tuż za drzwiami były celne schodki nieco kręte, oślizgłe, co ostatecznie upewniło nas, że jesteśmy na właściwej drodze. Dalej by niski korytarzyk, a potem nagle sklepienie uciekło w górę. Staliśmy w dość prze-



tami, wspomnieniami o dawnych przyjaciół i niegdyśszych wzruszeniach. Tysiące drobnych spraw i kłopotów, małe radości i smutki ożywają znowu pełnią blasku. Układają się w jakiś jednolity ciąg, nazywany przez Burzyńską „szarą przezdą”, ale który jasnieje tysiącem odcieni. Samo życie, na pozór mozolne i nieefektywne, zamienia się dzięki talentowi autorki w najszerszą poezję.

Fotoreportaż Romana Stenki, który dziś przedstawiamy, doskonale — naszym zdaniem — przybliża poetkę czytelnikom, oddaje prawdę o jej życiu i pasjach.



stronnej salce. W świetle laterek utrzymaliśmy najpierw betonowy krag. Studnia? Być może. Ale zaważono ją przed wieloma laty, bo znajdująca się w jej wnętrzu cegła i kamienie zdążyła już pokryć patyna mchów.

Odkryliśmy ponadto jakieś porządnie poukładane skrzynki, worki, deski. A w sklepieniu nad głowami ujrzeliśmy wyraźnie rysujący się kwadrat wjazdu. Jeszcze zanim jeden z nas odkrył półtrowy siołk ze śmietaną wiedzieliśmy już, że jesteśmy pod domem. Ktoś odgrywał, „złazdę” — niestety, Jego piwnicę.

Konsternacja trwała krótko. Przystąpiliśmy do opukiwania ścian. Jedna zwłaszcza wyda-

ła nam się podejrzana. Sprawialiśmy wrażenie, że cegły spojone były cementem. Gdy uderzaliśmy w nią, odpowiadało głuche dudnienie. W którymś momencie za stertą skrzynek tuż nad posadzką ujrzeliśmy otwór o nieregularnych kształtach. Dorosły człowiek z trudem mógłby się przezeń przecisnąć. Nam przyszło to o wiele łatwiej. Po chwili byliśmy już w dość dużej komorze.

Najpierw oczywiście, rozglądaliśmy się w poszukiwaniu następnego otworu, bo już nie mieliśmy wątpliwości, że trafiliśmy na wejście do lochów. Otaczały nas jednak ze wszystkich stron gładkie ściany. Jedna wprawdzie, gdy stukaliśmy w nią, odpowiada-

ła tak, jakby była za nią próżnia, ale nie mieliśmy żadnych narzędzi.

Rozglądaliśmy się uważnie po komorze, doszliśmy do wniosku, że nie była to zwyczajna piwnica. W kącie leżało trochę słomy. Wyglądała tak, jakby ktoś na niej spał. Na sklepieniu i ścianach widoczne były liczne ślady kopcia, jakie pozostawia lampa naftowa. Znaleźliśmy także resztki stołu, jakieś rozchowane krzesła. Nasunęło nam się podejrzenie, że ktoś się tu ukrywał. Kiedy? Może w czasie okupacji, która skończyła się przed niespełna dwoma laty, a może i później. Stosunkowo sucha ściana zdawała się wskazywać raczej na to drugie. Poculiśmy się trochę nieswojo. Przecież przez ciasny otwór sąsiedniego pomieszczenia, skąd były bądź co bądź dwa wyjścia: to, którym dostaliśmy się tu i ta kłapa wysoko nad nami.

Tu poculiśmy się rażniej. Odbiliśmy krótką naradę. Jej rezultatem było mocne postanowienie, że wrócimy tu uzbrojeni w odpowiednie narzędzia, aby przekonać się, co się kryje za kolejną ścianą.

W trakcie narady, tak jakkolwiek mimochodem, wypiliśmy półtrowy siołk śmietany. Jeśli właściciel przeczyta te słowa i zażąda rekompensaty, chętnie ureguluję swoją część należności, a także podam adresy pozostałych członków wyprawy: pewnego docenta socjologii, wyższego urzędnika resortu handlu zagranicznego oraz dziennikarza, którego nazwisko jest dość znane w

„Ile jest życia” — na ekranie TV

— A zatem mamy nowy wielki serial, serial pióra pisarza, przede wszystkim prozaika...

— I tak i nie. Oczywiście, że moje doświadczenia pisarskie są największe w twórczości powieściowej, ale przecież filmem, a nawet serialem telewizyjnym, paralem się niejednokrotnie. Z adaptacji filmowych mojej prozy wymieniłem tutaj te filmy, które są mi najbliższe: „Naganiec”, „Powrót”, „Kontrybucja”, „Życie raz jeszcze” i kilka innych, do których przywiązuję mniej-

gesty filtr krytycznej selekcji, a moment, kiedy z powieści powstaje serial, jest jak gdyby ponowna selekcja tego już przefiltrowanego materiału. Nie wszystko z życia wchodzi do powieści, nie wszystko z powieści wchodzi do utworu filmowego. Jest to właściwie ogromna podwójna selekcja — masakra pierwowzoru, ale jest w tym coś pociągającego, nawet fascynującego, ponieważ wyraz artystyczny osiąga się przez coraz większe precyzowanie formy wypowiedzi.

jecha w roku 1945. O człowieku, idącym dalej w życie ze wszystkimi jego komplikacjami, trudnościami, całym ogromem zagadnień, problemów, kłopotów i sukcesów.

To spostrzeżenie zainspirowało mnie do próby zsumowania moich nowelistycznych pomysłów. Jednym słowem, serial ten jest rodzajem bilansu prozy, skonfrontowanym z konkretnym zamówieniem społecznym na obraz naszej współczesności. Gros składających się nań problemów, to problemy dnia dzisiejszego, jednak traktowane bez reporterskiej dosłowności.

— Dzieło filmowe to ebok przygody pisarza — autora pierwowzoru literackiego, scenarzysty, przygoda wielu innych twórców.

— Najważniejszą postacią w filmie jest zawsze reżyser. Zbigniew Kuźmiński pracował nad tym dziełem od chwili narodzin nie tylko serialu, ale samego pomysłu. Był bardzo pomocny przy kreśleniu ostatecznej wersji scenariusza, no i potem podjął się trudów gigantycznego.

Trudno mi, autorowi, ocenić miarę osiągnięcia — do tego powołani są inni. Ze swojej strony mogę tylko wyrazić wdzięczność reżyserowi i całemu zespołowi, który — moim czysto prywatnym zdaniem — dobrze zrealizował tę opowieść o wzlotach i upadkach współczesnego człowieka.

Prawdziwy kłopot sprawia mi mówienie o aktorach. Nie mogę się ośmielić ujawniać samodzielnym wyrażeniem — nieomal całej, tak liczonej obsady. Myślę więc, że powiem tylko jedno — postać wiodącą Jerzego Janasza w kreacji Andrzeja Żakowskiego znalazła pełne wcielenie mojej autorskiej wizji.

(Interpres)
Rozmawiał:
LESZEK DĄBROWSKI

Film o genezie współczesności

Rozmowa z ROMANEM BRATNYM

szą wagę. No, i oczywiście, serial „Kolumbowie” — o graniczny wprowadzić do dwóch pierwszych tomów, ale zainspirowany wyraźnie przez konkretną książkę. Stąd też próba transformacji napisanego w widziale, próba przejścia z narracji w obraz, jest dla mnie doświadczeniem wielokrotnym i zamkniętym teraz tym gigantycznym, bądź co bądź dziesięciogodzinny filmem.

Scenariusz — to praca swoista, którą można porównać do powtórnego pisania tej samej powieści. Bo w moim rozumieniu, powieść realistyczna dyktowana jest przez doświadczenie życiowe, przepuszczone przez

— „Kolumbowie” — to była adaptacja określonej powieści. Co jest źródłem inspirowania „Ile jest życia”? Czyżby zrodził się on z krótkiej powieści o tym tytule?

— Nie, źródłem inspiracji literackiej jest wiele motywów z mojej twórczości nowelistycznej i powieściowej. Po prostu kiedyś pomyślałem, że właściwie stale snuję opowieść o jednym człowieku, o człowieku generacji wojennej, wychodzącym z wojny, patrzącym jak ślepe zwierzę niewidzącym jeszcze oczami na ten świat, którego kontury były tak trudne do zrozumienia, a nawet powiem — do przy-

Czy Wójcik zabija?

Dokładnie przed rokiem, w kwietniu 1975, ukazał się w kioskach pierwszy numer nowych „KONTRASTÓW”, białostockiego miesięcznika reportażu. W rocznicę tego faktu redakcja otrzymała od wydawcy papier na zwiększenie nakładu do 10.000 egzemplarzy, dzięki czemu więcej niż dotychczas będzie „Kontrastów” w Warszawie i głównych miastach kraju, oraz w Olsztynie i Ostrołęce, województwach dotychczas przez kolportaż upośledzonych, a przecież wchodzących w skład naszego, północno-wschodniego makroregionu.

Jubileuszowy numer „Kontrastów” — po artykule wstępnym naczelnego redaktora,

Jubileuszowy numer „Kontrastów”

wylicającym co się redakcji nie udało — zawiera dwa reportaże: Leonarda Turkowskiego „Tryptyk mazurski” oraz Andrzeja Bałkowskiego i Zdzisława Kazimierczaka „Traktat o dojeniu krów”. Leonard Turkowski, pisarz olsztyński i prezes tamtejszego oddziału ZLP, oraz — znani czytelnikom „GW” — publicyści Andrzej Bałkowiec i Zdzisław Kazimierzczak nadesłali te reportaże na Turniej Reportażu 75, gdzie zresztą „Traktat o dojeniu krów” został nagrodzony. Poza tymi reportażami, problematyczne naszych trzech województw służą recenzje z powstałych tu ważnych książek politycznych i naukowych, m.in. recenzja Klemensa Krzyżagórskiego ze studium Zdzisława Kurowskiego „BIAŁOSTOCKIE PRZYSPIESZENIE”. W nume-

rze znajdujemy również recenzje z białostockich spektakli teatralnych, wystaw plastycznych, koncertów, pamiętnik Melanii Burzyńskiej, felieton Dionizego Siderskiego „Obrazy i obrazy” i — po raz pierwszy tak bogaty — zestaw informacji o wydarzeniach kulturalnych poprzedniego miesiąca.

Sensacją numeru jest zestaw tekstów opatrzonego hasłem „Ryszard Wójcik”. Prócz recenzji z ostatnich książek tego wybitnego reportera, wyróżnionego w ubiegłym roku Nagrodą Pruszyńskiego, oraz pasjonującej opowieści spisanej przez Katarzynę Meloch z jego osobistej korespondencji („Sprzedać duszę Wójcikowi”) — wydrukowały „Kontrasty” wstrząsający reportaż Wójcika „Dlaczego zabijam?”. Jest to relacja o dwóch zgonach, które — zdaniem autora — zostały spowodowane jego tekstem, opublikowanym w „Perspektywach” oraz programem telewizyjnym „Bez apelacji”. Ten niezwykły utwór został oparty na redakcyjnym komentarzu „Czy Wójcik zabija?”, wzywającym czytelników „Kontrastów”, by wspomnieli autora i rozważyli podjętą przez niego problematykę moralną. Jest to apel do tych wszystkich czytelników, którzy dlatego kupują nowe „Kontrasty”, że są one jak to przed rokiem — deklarowała redakcja — legitymacją inteligenta. Redakcja inauguruje nowe „Kontrasty”, obiecała bowiem czytelnikom, że będzie ich traktowała jako współpartnerów w tworzeniu i realizowaniu nowej formuły ideowej i edytorskiej pisma. (tem)

Moja przyjaźń — książka

Ogłoszony przez „Gazetę Współczesną” konkurs bibliotek domowych zyskuje sobie coraz szersze kręgi przyjaciół i sympatyków. Do redakcji napływają wciąż nowe zgłoszenia udziału w naszej akcji, paragony potwierdzające zakup książek oraz wiele serdecznych listów, w których Czytelnicy piszą o swoich zamiłowaniach i pasjach bibliofilskich. Poniżej publikujemy jeden z tych listów, w którym autor, dziś ceniony pracownik naukowy, wspomina swoje pierwsze kontakty z książką. Zamieszczamy również kartę uczestnictwa i kolejne omówienia nowości wydawniczych, które — jak sądzimy — zainteresują wszystkich uczestników naszego konkursu.

Doc. dr Wenancjusz Panek, kierownik Zakładu Psychologii na Filii UW w Białymstoku:

„Należę do tych — może nieletnich — szczęśliwców, którzy swe zamiłowanie czytelnictwu zawdzięczają pierwszemu nauczycielom. Moja wychowawczyni potrafiła zarazić dzieci miłością do książek, nauczyć je czytania i rozumienia tekstów. Rodzice, prości górnicy z Zagłębia Dąbrowskiego, rozumieć i popierać moje błądzące się zainteresowania.

Była wojna. Moje pierwsze książki musiałem nie tylko czytać w skrytości, ale też bardzo starannie przechowywać, w każdej chwili mogły bowiem upaść w ręce Niemców. Pod pretekstem hodowania jedwabników jeździłem na rowerze do oddalonej o 8 km leśniczówki, w której mieściła się podziemna polska szkoła. Książki wiozłem ukryte w ramie roweru, albo zaszyte w czapce. Moja nauczycielka powtarzała zaś: „Kochaj je i strzeż jak oka, bo w nich Polska”.

Pamiętam, jak w przededniu wyzwolenia przyjechałem do rodzinnej wsi pod Olskusem, a zza pierwszego domu wyskoczył niemiecki żandarm i kopnął mój rower. Przerzuciłem się, a z dzbanka na mleko uwieszono na kierownicy wypadła „Historia Polski” prof. Dąbrowskiego. Żandarm podniósł książkę i zaczął bić mnie nią po twarz.

Później straciłem kontakt z moją nauczycielką z tamtych kompletów. Dopiero w trzydziści lat po wojnie otrzymałem od niej list — najmlodszy w życiu. Pani Stasiakowa napisała: „Jestem już bardzo stara, mam 72 lata. Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Dostałam do rąk twoją pracę, z zainteresowaniem ją przeczytałam, a że był tam twój adres, piszę tę kartkę. Wiem, że pracujesz na Uniwersytecie i że uczysz młodzież. Czy pamiętasz, jak zachęcałam cię, żebyś czytał książki, chociaż wtedy nie wolno nam było czytać...”

Niewiele jest rzeczy, które fascynują tak bardzo, jak książki. Dziś żałuję, że wtedy, gdy miałem wiele czasu, nie wykorzystywałem go w pełni na lekturę. Teraz rzadko mam wolną chwilę i żal mi czasem, że tytuł wartościowych książek jeszcze nie znam”.

Krzysztof Kamil Baczyński: „Utwory wybrane”. Wybór i posłowie Kazimierza Wyki. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1976. Stron 296. zł 35.

Poezja Baczyńskiego dojrzewała w cieniu wojny. Złowrogą szcęk broni, zapach krwi, przenika wizjonerskie, patetyczne, wyrastające z tradycji romantycznej strofy jego wierszy. Pośpiech i groza codziennego obcowania ze śmiercią wpływa na szybkie aktylizowanie się światopoglądu poety, wzmocnienie osiągnięcia pełnej dojrzałości artystycznej, moralnej, historycznej. W twórczości Baczyńskiego istnieją również zachwycające wiersze miłosne, poświęcone przede wszystkim żonie Barbarze, a także pogodne utwory o Warszawie, pejzażu Mazowsza, Wiśle. Poeta, podobnie jak wielu jego kolegów z generacji „zarazonych śmiercią”, wybrał czynną walkę z przemocą i terrorem. Zginął w czwartym dniu powstania na Placu Teatralnym, mając zaledwie 23 lata. (jot)

„Surrealizm. Antologia”. Teksty wybrał i przełożył Adam Ważyk. Czytelnik, Warszawa 1976, str. 376, zł 45.

André Breton, Paul Eluard, Louis Aragon zapoczątkowali w latach dwudziestych rewolucję artystyczną, która miała większy wpływ na życie umysłowe niż jakiegokolwiek inna w XX wieku. Surrealiści, zrywając z prawidłami mimesis i klasycyzmem, sięgnęli pełną garścią po cudowną i koszmarną materię snów, majaceń, doznań pozaracjonalnych. Zaczęli eksplorować podświadomość i odkryli zapis automatyczny; ich dzieła i postawy życiowe miały być erupcją nie skrepowaną niczym wyobraźni.

Antologię otwiera esej Ważyka, ukazujący związki surrealizmu francuskiego z poezją późnych romantyków, socjalizmem utopijnym, starożytną genezą i magią. Autor dokonuje jednocześnie przeglądu twórczości i klasyfikacji różnych przejawów „rewolucji surrealistycznej”. Dalszą część zajmują manifesty Bretona i jego grupy, szkice teoretyczne, rozprawy na temat plastyki, teksty odczytów. Wreszcie — praktyka literacka: wiersze i fragmenty prozy, oddające różnorodność i bogactwo poszczególnych nurtów nadrealizmu. (jot)

Karta uczestnictwa

Po zapoznaniu się z regulaminem zgłaszam swój udział w konkursie pn.

„MÓJ PRZYJACIEL — KSIĄŻKA”

(nazwisko i imię)

Dokładny adres

(kod pocztowy)

(miejscowość)

(ulica)

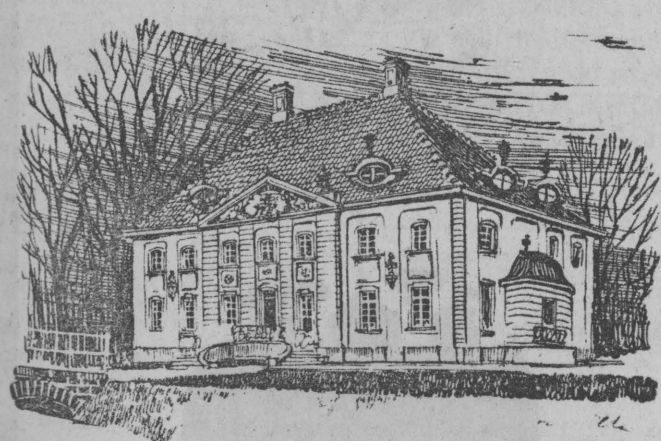
(województwo, gmina)

Jestem posiadaczem biblioteki, w której od roku. (Wpisz w przelazieniu rok założenia). Obecnie liczy ona około tomów. (podać orientacyjną liczbę tomów).

Zamierzam założyć biblioteczkę domową.)

*) niepotrzebne skreślić.

RYSZARD KRAŚKO



Legenda głosiła, że wymykał się po kryjomu ze swego pałacu w Białymstoku, aby odwiedzić damy serca ukrywane przed wzrokiem zazdrosnych żon w letnim pałacyku w Choroszczy. Którędy się wymykał?

Rys. HENRYK WILK

